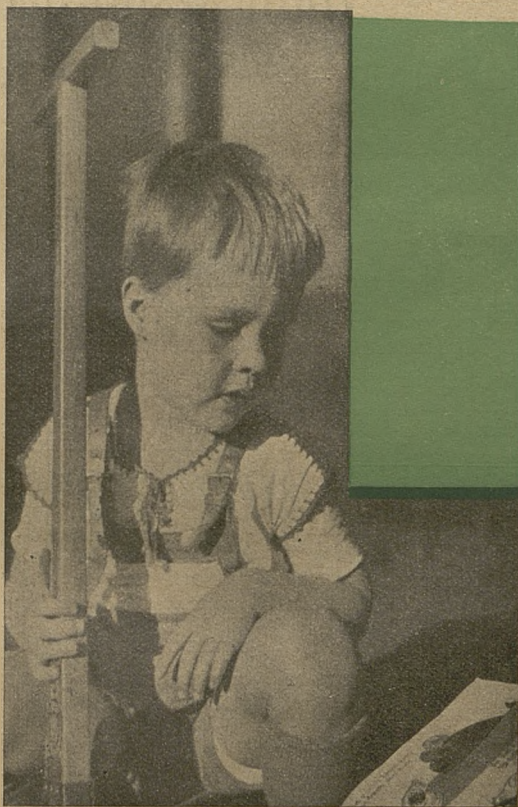


MOJE

40  
GR.

DZIECKO



MIESIĘCZNIK  
DLA RODZICÓW  
I WYCHOWAWCÓW

*akt. inna*  
ROK II

PAŹDZIERNIK 1936

Nr. 2

## TREŚĆ NUMERU:

Jak rodzice winni współpracować z przedszkolem w wychowaniu dzieci. — M. R. K.:  
 Matki zwróćmy uwagę na nasze dzieci. — Dr. St. Bednarzewski: Wrogowie skóry dziec-  
 ka. — M. Dobrowolska: Nie wyrzucajmy pieniędzy. — J. W.: Podśluchana rozmowa. —  
 M. D.: Jak ubrać dziecko nie drogo i dobrze. — Spis przedszkoli. — Rozmaitości.

## Jak rodzice winni współpracować z przedszkolem w wychowaniu dzieci

Kiedy rok szkolny zdobył sobie pełne prawa wśród uczącej się młodzieży, kiedy zaroily się ulice młodzieżą w mundurkach, z teczkami pod pachą, wówczas mamy spacerujące z pięcioletnimi dziewczynkami i sześciolletnimi chłopczykami, zaczynają się zastanawiać, że przecież i dla ich dzieci jest coś w rodzaju szkoły — przedszkole. Można tam dziecko posłać, będzie mniej kłopotu w domu. Ze starszymi nie ma zmartwienia — do południa są w szkole, a po obiedzie zajmują się odrabianiem lekcji. Tylko to małe jest utrapieniem. Cały dzień, jeśli nie zanudza pytaniami, to napełniało się zajęciem wypruwaniem nici z nowego sweterka; lub wydzieraniem kart z pierwszej lepszej książki. Jedyna rada — pozbyć się go na pół dnia, zapisując dziecko do przedszkola.

Trochę kłopotu z wyszukaniem odpowiedniego przedszkola i — już spokojnie. Dziecko wyposażone we wszystko na co stać było matkę, idzie do przedszkola. Mama stwierdza, że jest tam czysto, dużo światła, wychowawczyni sympatyczna, dla dzieci są małe krzesła i stoliki; jest nawet umywalnia i to specjalnie dostosowana dla ma-

łych dzieci. Wychodzi zadowolona: wymarzone warunki dla jej dziecka, dla niej pięć godzin spokoju w domu. Jeszcze tylko przybywa na pierwsze zebranie rodzicielskie i zainteresowanie przedszkolem skończyło się.

Ale mama, zajęta gospodarstwem domowym zapomniała o swoim synu, a on bawi się godzinę dłużej w przedszkolu... sam jeden. Wszystkie dzieci poszły — jest tylko „pani“ i on. Po chwili wpada mama, rzuca z uśmiechem „dzień dobry“, porywa dziecko i znika. Mowcy nie ma aby wychowawczyni mogła pomówić o swoich spostrzeżeniach poczynionych nad dzieckiem, oraz mogła uzgodnić wspólne wychowywanie, które przecież ułatwia pracę jednej i drugiej stronie.

Jakie wynikają z tego następstwa? Po tygodniu mały zaczyna w domu sam się ubierać — wszak nauczył się tego w przedszkolu, ale mama bez ceremonii przerywa mozolne borykanie się dziecka z nieposłusznym paltem, wkłada dziecku sama, zapina porządnie wszystkie guziki, byle prędzej — szkoda czasu — na marudzenie. Zadowolona prowadzi swą pociechę do przedszkola i nie wie, jak bardzo

dziecko skrzywdziła, zlekceważyła je go tygodniową naukę samodzielnego ubierania się. Bo mama robi to lepiej...

Szkoda, że mama nie przeprowadziła z wychowawczynią ani jednej rozmowy na ten temat, szkoda, że nie bywa na zebraniach. Teraz długo musi czekać zanim jej syn samodzielnie będzie potrafił coś zrobić.

### DZIECKU ODEBRANO WIA- RĘ WE WŁASNE SIŁY.

Inny fakt: Dziewczynka zapisana do przedszkola uczęszcza regularnie; jest zdolna, sympatyczna, przedsiębiorcza. Rodzice bardzo interesują się jej postępami. Wychowawczynie chwali. Dumni rodzice każą dziecku popisywać się nauczonymi w przedszkolu piosenkami i wierszykami przed swoimi znajomymi i gośćmi. Dziewczynka powtarza swój występ przy każdej sposobności, bo starsi każą, ale robi to z przykrością. Wierszyk stracił swoją wartość. Teraz nie lubi go nawet w przedszkolu. W ogóle nie lubi zabaw ze śpiewem i z deklamacją, ucieka przed nimi do innych zajęć. Co się stało? Niedawno zabawy te były jej najmilsze, a teraz...? Dzieci ci ciągną ją do koła, bo ładnie śpiewa, ona odpycha od siebie natrętów, staje się niegrzeczna, opryskliwa. Co za przyczyna? Dlaczego taka zmiana? Wychowawczynie stara się przeprowadzić na ten temat rozmowę z matką. Zostaje źle zrozumiana. Według zdania matki, dziecku dzieje się krzywda w przedszkolu. Ktoś niewłaściwie postąpił z dzieckiem.

### ZAHAMOWANO W DZIECKU JEGO WŁAŚCIWY ROZWÓJ

### PRZEZ NARZUCENIE WOLI OSÓB DOROSŁYCH.

A co teraz będzie w szkole? Jak ustosunkuje się do nauczycieli, rówieśników? Czy nauczyciel w szkole będzie mógł rozwikłać trudną zagadkę spalonego charakteru dziecka? Czy wychowawczynie nie zaczną od początku?

Lecz wróćmy do przedszkola. Wychowawczynie dostaje dzieci, które dotąd wychowywała matka, ciotka, sąsiadki, podwórko, a może i ulica. Warunki przyjęcia do przedszkola brzmią: „Dziecko musi być zdrowe fizycznie“. Ale o jego zdrowie moralne, o jego zdrowe samopoczucie wewnętrzne nikt nie pyta. Przedszkole jest *lecznicą dziecięcą*, zakładem chirurgicznym, gdzie wychowawczynie, lekarz-pedagog, musi naprawiać różne skrzywienia natury psychicznej i duchowej dziecka, skrzywienia i złamania, których dopuścili się przez niewiedzę najbliżsi — nawet matka. Matka dziecko kocha, ale czy w parze z miłością matczyną idzie i wiedza pedagogiczna? Czy razem z miłością matczyną idzie i trzeźwa świadomość wyboru środków wychowawczych?

Dziś jeden człowiek nie rozwiąże tego zagadnienia — trzeba radzić wspólnie i wspólnie brukować drogę, wiodącą naszą dźwiatwę do zdrowego domu jaki sama sobie w przyszłości zbuduje.

*Dom rodzinny dziecka winien się zespolic w jednej myśli wychowawczej z przedszkolem. Rodzice wspólnym wysiłkiem z nauczycielką przedszkola winni celowo przygotować dziecko do dalszej pracy w szkole.*

## Matki zwróćmy uwagę na nasze dzieci

Jakże piękną jest chwila, gdy matka, z błyskiem szczęścia w oku, przytula swe dziecię do piersi, okrywając pocałunkami włoski jasne, czołko i oczki!

Czyż można się dziwić tej dumie, która rozpiera jej serce? Dziecina chodzić zaczęła! Sama odważnie postawiła pierwsze kroki! Matka cieszy się patrząc, jak jej maleństwo w oczach rozwija się i rośnie. Mówić już umie, a niekiedy tak mądrze popatrzy swymi oczkami na świat, jakby przeżyło już cały wiek, jakby poznało wiele tajemnic życiowych. Słusznie matka mówi: Jakie ono mądre!

Dziecko jest naprawdę mądre. W małej główce budzi się rozum, budzi się myśl krytyczna. Matka nawet nie wie, że nic już nie ujdzie baczemu oku dziecka, że każdy szczegół znajdzie swe odbicie w małej główce.

Dziecko patrzy, obserwuje i myśli. Widzi siebie, matkę, ojca, rodzeństwo i najbliższy świat. Cóż już zauważyło? Matka gotuje. Dla kogo? Dla niego. Matka pierze. Dla kogo? Też dla niego. Matka pieści. Czy starsze rodzeństwo? — Nie, jego. Na braci lub siostry matka czasem krzyczy. Na niego — nigdy.

Czemu wszystko robią *dla niego*? Czemu ciągle o nim mówią? Czemu jego najwięcej pieczą i całują?..

Pewnie on jest ważny, kiedy nim tak się wszyscy interesują. Pewnie on jest najważniejszy na całym świecie. A kto wie? Może jest nawet ważniejszy od matki?..

I nagle mały bohater poczyną parzyć z dumą na cały świat. Poczul się pewny siebie, poczul się wielki.

A myśl w małej główce nadal pracuje: Jeżeli jestem taki ważny — muszą mnie słuchać! Muszą robić to, co będą chciał! Decyzja zapadła. Dziecię próbuje swych sił.

Trzeba jeść kaszkę. Ja nie chcę kaszki! — rozpacza malec. Zjadłby co prawda kaszkę, ale trzeba zobaczyć, czy go posłuchają. Matka patrzy zdziwiona na małego. No, no! Co mu się stało? Nigdy dotychczas nie grymasił! Nie chcesz kochanie, to nie jedz! — Biedna matka! Nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ważny krok uczyniła! Nie wie, że to moment przełomowy w życiu jej dziecka! Tak, dziecko zdobyło władzę nad matką. Poczulo się silniejsze od matki.

Następnego dnia grymaski nabierają większych rozmiarów. Ja nie chcę chleba, ja chcę bułkę! — I dziecię, które było powodem zazdrości dla sąsiadów, krzyczy i płacze, czego dawniej nie bywało. Matka znowu ustąpiła. Podobne zajścia zdarzają się coraz częściej. W końcu matka zrozpaczona skarży się sąsiadkom: Co to się stało z moim małym? Odmienił go kto, czy co?... Taki był mądry i grzeczny, a teraz rady sobie z nim dać nie można!

Tak prawda, dziecko jest mądre. Ocenilo swe siły, uznało się ważniejsze od matki, chce więc wykorzystać swą władzę. Kto winien, że dziecko

stało się nieznośne. Czy ten mały człowieczek, który dopiero zaczyna patrzeć na świat, czy ta która przeżyła wiele lat i ma za sobą spory zasób doświadczenia? Każdy na to pytanie sam umie odpowiedzieć. Ale czy można matkę winić? — Jej dyktowało serce jak ma postępować. Nie dozwolilo sprzeciwić się dziecku, lecz kazalo otoczyć je wszystkim, czego kolwiek zapragnie. Wydawało się matce, że dobrze robi. Nikt jej nie nauczył inaczej postępować.

Cóż więc wypadalo jej czynić? Czy bić kochane dziecko za każde głupstwo? — Nie! Lecz nie powinna pozwolić, by dziecicę poczuło się silniejsze od matki. Matka może mu tylko wtedy ustąpić, gdy dziecko ma rację. Musi ona pozostać zawsze dla niego autorytetem. Nie znaczy to, by dziecicę poczuło się odrazu mało wartości-

we, przygnębione. Straciłoby wówczas bodziec do życia i zahamowałoby w sobie rozwój samodzielnej myśli i chęci do czynu. Ta matka spełni należycie swe zadanie, która będzie umiała tak się ustosunkować do swego maleństwa, by wyczuło ono: Jestem ważny, ale mamusia moja jeszcze ważniejsza. Chcę być taki ważny, jak mamusia. Będę taki ważny, jak urosnę!

Samopoczucie i myśl dziecka nie zabita. Autorytet matki zachowany. Dziecko będzie się dalej rozwijało, ufne w swoje siły, pełne chęci poznania świata otaczającego, pełne nadziei, że dorówna kiedyś ludziom starszym doświadczonym, którzy chwilowo przewyższają go, bo są dorośli i więcej umieją.

M. R. K.

## Wrogowie skóry dziecka

Skóra ludzka jest jednym z bardzo ważnych narządów ciała tak samo, jak serce, wątroba, płuca i t. p. i tak samo, jak te narządy spełnia ważne, różnorodne funkcje. A więc przede wszystkim skóra jest pancierzem ochronnym broniącym nasz organizm od uszkodzeń. Skóra bowiem pokryta jest cieniusieńką warstwą częściowo zrogowaciałej tkanki, tak zwanej go nabłonka. Warstwa ta zabezpiecza głębiej leżące narządy przed uszkodzeniem.

Skóra dziecka jest delikatna, cieniutka. Zrogowaciała warstwa na-

błonka też jest u dziecka bardzo cienka. To też już lekkie zadrapanie lub uderzenie może ją uszkodzić.

Pod nabłonkiem, w skórze ludzkiej, znajdują się liczne gruczoły potowe i łojowe, wydzielające pot i łój przez malusieńkie, gołym okiem niewidoczne otworki, t. zw. pory, na powierzchni skóry. Ta zdolność wydzielania potu jest drugą bardzo ważną czynnością skóry. Pot bowiem, produkt przemiany materii, jest szkodliwym dla naszego organizmu tak jak mocz lub kał, i jak mocz musi być wydalony na zewnątrz. Jeżeliby po-

ry skórne, były zatkane i pot nie mógłby się wydostawać na zewnątrz, człowiek mógłby się nim zatruć, a przynajmniej ciężko zachorować.

Dalej w skórze mieści się dużo nerwów t. zw. czuciowych, dzięki czemu posiadamy zdolność czucia, która stanowi jeden z pięciu naszych zmysłów, na równi ze wzrokiem, powonieniem i t. d.

Skóra spełnia jeszcze inne bardzo ważne czynności — regulację ciepłoty naszego ciała, oraz wchłanianie tlenku (oddychanie skóry), ale o czynnościach tych nie będę się już szerzej rozwodził. Wspomniałem o nich tylko aby wykazać, jak ważną dla organizmu ludzkiego rolę spełnia skóra i jak musimy dbać o to, żeby była zdrowa.

A na zdrowie skóry, zwłaszcza skóry dziecka dybie bardzo dużo wrogów, z którymi właśnie chciałbym czytelników zapoznać.

Pierwszym, najgroźniejszym wrogiem skóry dziecka, powodującym dużo przykrych chorób skórnych jest brud, a najlepszą rękojmą zdrowia skóry jest utrzymanie jej w czystości. Brud pokrywający skórę zahamowuje wszystkie prawie czynności skóry: ziarenka pyłu zatykają ujścia gruczołów potowych i łojowych. Pot i łój wydzielany z gruczołów, nie mogąc się wydostać na zewnątrz, gromadzi się pod naskórkiem w gruczołach. W miejscach tych powstają małe wzniesienia, zaczerwienione i swędzące — taki jest początek wągrów i czyraków. Następnie dziecko trze swędzące miejsca i rozdrapuje je do krwi, co sprawę jeszcze pogarsza. Miejsca rozdrapane zaogniają się, ropieją —

na skórze tworzą się brzydkie strupy. Skóra pokryta brudem zatracą powoli zmysł czucia, a zatkane pory skórne uniemożliwiają oddychanie skórne.

Wraz z brudem dostają się na skórę chorobotwórcze zarazki o których już niejednokrotnie wspominałem w poprzednich swoich artykułach. Zarazki te przedostając się w miejscach zadrapanych pod naskórek, mogą spowodować ciężkie choroby skórne, jak karbunkul, róża, i t. p., które nie raz kończą się śmiertelnie.

Obok bakterii wraz z brudem dostają się na skórę t. zw. grzybki, małe roślinki, które jak i bakterie mogą wywoływać u człowieka różne choroby zwane grzybicami. Do grzybic takich należą spotykane często u dzieci brudnych liszaje i parchy. Parchy takie najczęściej znajdują się na głowie we włosach, tworząc duże strupy i zlepy (strupień woszczynowaty). Dzieci szkolne bardzo często zarażają się takimi parchami, przymierzając czapkę kolegi chorego. W ten sposób, przez czapkę, przenoszą zarazek z chorej głowy na swoją zdrową skórę. Przy pomocy doświadczonego lekarza, choroby te dają się łatwo uleczyć. Jednak zostawiają często na całe życie plackowate łysiny w miejscach przylegania strupa do skóry czaszki. Natomiast dzieci często myte i nieużywające czapek swoich kolegów, nigdy na te choroby nie zapadają.

Wielkimi wrogami skóry dziecka są też niektóre owady i t. zw. pasożyty. Jedną z największych plag brudno utrzymanych dzieci jest świerz. Chorobę tę wywołuje świerzbowiec

malusińkie zwierzątko, prawie niewidoczne gołym okiem. Świerzbowiec wyglądem swym przypomina małego żuka, np. chrabąszcza, tylko że jest od niego znacznie mniejszy. Świerzbowiec wraz z brudem dostaje się do skóry dziecka. Swymi bardzo ostrymi zębami wgryza się w skórę, wpełza pod naskórek i wygryza tam sobie całe korytarze i nory, tak jak to robi kret w ziemi. W tych podskórnych kanałach samica świerzbowca składa jaja z których wylęga się wielka ilość świerzbowców. Samo poruszanie się świerzbowców w naszej skórze powoduje nieznośne swędzenie, które potęguje się zwłaszcza w nocy pod kołdrą, gdyż wtedy jest ciepło i zwierzątko najwięcej się porusza. Choroby tej można się pozbyć przez kilkakrotne użycie maści, która zabija lub wypędza świerzbowce. Kurację tę jednak należy bezwzględnie przeprowadzić pod kierunkiem lekarza.

Drugim pasożytem nawiedzającym brudne dzieci jest wesz głowowa i ubraniowa. Wesz nie tylko gryzie, powodując swędzenie i ból, nie tylko pije krew, ale i przenosi zarazek jednej z najcięższych chorób — tyfusu czyli duru plamistego. To też ze wszami należy walczyć bardzo energicznie. O ile znajdzie się wesz na głowie lub w ubraniu dziecka (a rzadko to się zdarzy u dziecka czysto utrzymanego) należy dziecko przebrać, wykąpać, głowę zaś natrzeć octem sabadyllowym. Przy dużej wszawicy głowy czasem jednorazowe natarcie

sabadyllą nie wystarcza i zabieg ten trzeba powtórzyć kilkakrotnie.

Z pośród owadów wymienić należy przede wszystkim komary, których ukąszenia nie tylko są powodem swędzących bąbli na skórze, ale mogą czasem wywołać niebezpieczną chorobę — malarię czyli zimnicę. Choroby te będą szczegółowo omawiał w jednym z następnych artykułów. Niektóre inne owady i muchy mogą też ukąszeniem wywołać bąble na skórze, a czasem nawet przewlekłe i bolesne obrzęki, wymagające dłuższego leczenia.

Wreszcie do wrogów skóry dziecka można zaliczyć zbyt wysoką i zbyt niską temperaturę, wywołującą oparzenie względnie odmrożenie. Oparzenie i odmrożenie — dwa czynniki całkowicie odrębne, wywołują na skórze zupełnie podobne objawy. Przy lżejszych stopniach oparzenia czy odmrożenia występuje zaczerwienienie skóry, przy cięższych stopniach zaczerwieniona skóra pokrywa się pęcherzykami, przy najcięższych stopniach następuje głębokie zniszczenie tkanek. I tutaj, jak wszędzie, czystość skóry odgrywa dużą rolę. Oparzenie bowiem i odmrożenie na czystej skórze znacznie szybciej się goi niż na brudnej, gdzie rany zostają zanieczyszczone i ropieją.

Reasumując wszystko dotychczas powiedziane, pamiętajmy, że najważniejszą ochroną skóry dziecka jest jej czystość, broniąca przed wszystkimi prawie chorobami.

*Dr. St. Bendarzewski*

# Nie wyrzucamy pieniędzy

(Na marginesie oszczędności).

Niewielkie dochody, często nie-  
współmierne w stosunku do najnie-  
zbędniejszych potrzeb, zmuszają do  
daleko idącej rozważy w wydawaniu  
pieniędzy. Chodzi bowiem o przysło-  
wiowe związanie końca z końcem. Je-  
żeli to się wogóle udaje, to już jest  
dobrze.

Najczęściej jednak końce się roz-  
wiązują przed pierwszym. Sztukuje  
się je rozmaitymi sposobami, przeważ-  
nie z wątpliwym skutkiem. Zwykle  
kosztem takiego samego (jeżeli nie  
większego!) niedoboru w następnym  
miesiącu.

Ten nieomal chroniczny i nagmin-  
ny objaw spotyka się prawie wszę-  
dzie (są bez wątpienia szczęśliwe  
wyjątki)! I ta szczupłość dochodów,  
wraz z nieumiętą gospodarką, przy-  
czyniają się do stosunkowo niewiel-  
kiego u nas rozwoju oszczędności.  
Wprawdzie ilość odkładanych sum  
wzrasta z roku na rok. Ale należy  
sobie spokojnie powiedzieć, że na  
ogół nie potrafimy oszczędzać.

I nie chodzi tu jedynie o samą u-  
miejętność oszczędzania pieniędzy.  
Ale o te niezliczone w życiu codzien-  
nym możliwości oszczędnościowe,  
które się lekceważy.

A tymczasem zaoszczędzony grosz  
jest jednak groszem, który można od-  
łożyć. Te racjonalnie odłożone grosze,  
można składać przeznaczając je na  
jakis specjalny cel. Nie chodzi też wy-  
łącznie o to, ażeby pani domu umiała  
sama tak gospodarować, ale żeby do  
tego rodzaju postępowania wdrażała  
domowników.

Każdy powinien rozumieć, że pozo-  
stawianie światła bez potrzeby w po-  
koju, to zbędnie wydane grosze.  
Gaz, który się pali zbyt ostrym pło-  
mieniem, gdy woda się już zagoto-

wała, albo potrawa została wykończo-  
na, to też małe przestępstwo przeciw  
oszczędności.

Idźmy dalej po linii przykładów.

Gotuje się rosół, czy też zupa. Pra-  
wie powszechny zwyczaj każe wyrzu-  
cać ugotowane jarzyny. Tylko nie-  
liczne panie domu polecają składać je  
lub same składają na talerzyk. Po-  
krajane drobno, przyprawione, uroz-  
maicone innymi jarzynami dadzą wy-  
borną salate. A rezultat? Oczywiście  
kilka lub kilkanaście zaoszczędzo-  
nych groszy.

W zakresie kulinarnych oszczę-  
dności należy jeszcze wymienić suchy  
chleb, który się spala lub wyrzuca.  
W porę zużyty na grzanki lub utarty  
na „bułkę“ przyda się z pewnością.

A czyż nie marnotrawstwem jest,  
tak powszechnie przykry zwyczaj, po-  
zostawienie cukru na dnie filizanki  
lub szklanki? Trochę mniej użyć al-  
bo dokładnie wymieszać i sprawa zo-  
staje zlikwidowana.

Ale w domu nie tylko w dziedzi-  
nie kulinarnej spotyka się lekcewa-  
żenie drobnych, groszowych wydat-  
ków. Piętrzą się one na każdym kro-  
ku.

Niedokręcone krany, z których  
kapie woda. Zimą okna niedomknię-  
te po przewietrzeniu pokoju. Niedo-  
kładne wypalanie węgla w piecu. Nie  
dość starannie wytarte nogi z błota  
i powstające po nich na podłodze  
białe plamy. Trzeba je przecież zaraz  
nacierać pastą, bo tak brzydko wy-  
glądają!

A dalej pływające w wodzie i roz-  
puszczające się bezużytecznie podczas  
kąpieli lub mycia mydło. I drobne,  
pokruszone kawałki, które leżą w  
wannie, na mydelniczce — wszędzie.  
Można je zbierać do pudełeczka —



z pewnością przydadzą się do gotowania bielizny. I jeszcze rozsypywany proszek do zębów i „zdmuchiwalny“ puder. I stopy wyrzucanych zapalek, które można spalić lub zużyć do zapalania drugiego płomyka gazowego. Wreszcie całe zwalony papierów od pakowania i gazet, wyrzucanych do kubła. Papiery powinny iść na podpałkę, a stare gazety się składa. Można je sprzedać lub oddać do jakiejś instytucji dobroczynnej, gdzie znajdą zastosowanie. Tak samo jak różne pudelka i sznurki, korki i butelki. Niektóre z tych rzeczy można sprzedać. Za grosze wprawdzie, ale będą to właśnie te racjonalnie zaoszczędzone grosze.

Ktoś może postawić zarzut, że gromadzenie starzyzny w domu, sprzeciwia się racjonalnemu prowadzeniu gospodarstwa. Tak. Ale pomiędzy bezcelowym gromadzeniem, a racjonalnym składaniem, istnieje duża różnica. Gromadzi się zwykle bez celu, bo „coś może się kiedyś przydać“.

Sklada się natomiast na pewien okres czasu tylko z wyraźnym celem.

Jeżeli już tak dużo się mówi o drobnych codziennych oszczędnościach, to nie można zapominać o rzeczach mniej na pozór materialnych, które jednak mają takie samo znaczenie. Chodzi o umiejętne oszczędzanie własnych sił i zdrowia, a także czasu.

Ileż to marnuje się bezcennych godzin czasu, wskutek nieumiejętnie zorganizowanej pracy. Ile to pociąga za sobą zdenerwowania, irytacji, które się przecież nie przyczyniają do polepszenia ogólnego samopoczucia zdrowotnego.

Wszystkie te drobne, na pozór błahe, przy bliższym poznaniu, ważne metody oszczędnościowe, należy systematycznie przestrzegać. A małe dzieci wdrażać od początku do zrozumienia wartości, nawet małej oszczędności. Wyrobi to w nich poszanowanie dla wszystkiego, co je otacza.

*M. Dobrowolska.*

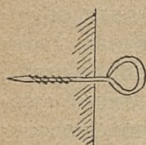
## Pod słuchana rozmowa

„Wraca pani ze sklepu i nie wie, że synek pani przed chwilą sam otworzył okno na piętrze i wychylał się! — Złękłam się, że wypadnie. Nakrzyczałam na niego, więc się schował. — Utrapienie z chłopakiem! Miałam zaraz wrócić, a jakoś zagadałam się z sąsiadką... Ale pewnie nic by mu się nie stało, przecież dziecko ma też swój rozum. — Widzę, że pani nie czyta dokładnie gazet: niedawno pisano o tem, jak w Warszawie podobny wypadek skończył się śmier-

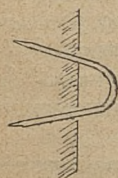
cią dziecka, które samo, w czasie obecności starszych, otworzyło okno i wypadło na bruk. — Jest bieda, że często muszę wychodzić z domu, a dziecka nie mam z kim zostawić. A okno zawsze może być niebezpieczne.

Co na to poradzić? — Przede wszystkim należy oduczyć dzieci wchodzenia na okno. Ale gdy nie ma starszych, dziecko może nie posłuchać zakazu.

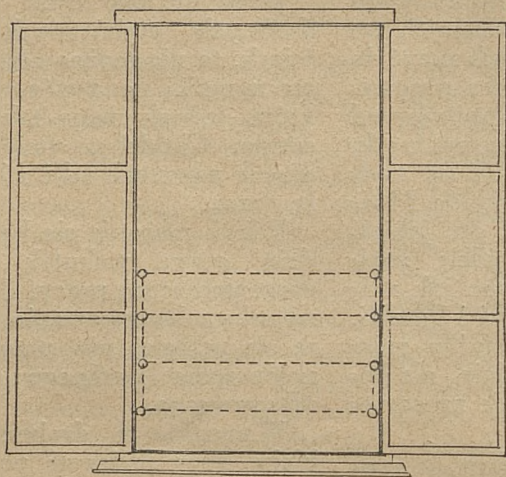
Dlatego należy okno dokładnie przed wyjściem zamknąć.



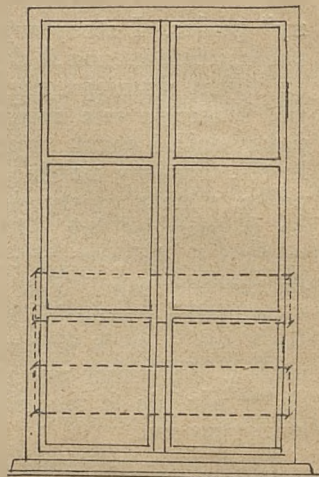
Rys 1.



Rys 2.



Rys 3



Rys 4

Poza tym można dodatkowo umocować haczyk na górze. To nie tak łatwo otworzy.

Zabezpieczenie przed samowolnym otwieraniem okna to ważna rzecz.

Dziecko może sobie nie zdawać sprawy, że przed sobą za chwilę będzie miało przepaść.

Samo otwarcie okna wymaga wysiłku i pochylenia się naprzód, przy czym łatwo można stracić równowagę.

— A czy otwartego okna się można by jakoś zabezpieczyć?

Przecież w mieszkaniu musi być dobre powietrze! — Owszem widziałam okna zaopatrzone w siatkę. Można też w poprzek okna umocować kilka prętów żelaznych. Zawsze one zwiększą bezpieczeństwo pod tym względem. Jeżeli chce się uniknąć

większych kosztów z tym związanych to samemu można okno zabezpieczyć. Należy tylko w futrynę okna z obu stron wkręcić śrubkę z kółkami, lub wbić szczelinki tak, aby było można przeciągnąć kilka razy w poprzek okna drut o grubości jednego lub półtora milimetra w odstępach kilkunastu centymetrów od siebie. Najlepszy jest drut cynkowany lub mosiężny, gdyż żelazny pokrywa się rdzą, a miedziany śnieżką, bardzo szkodliwą dla organizmu ludzkiego.

Gdy okno jest otwierane na zewnątrz, to skobelki należy wkręcić z boku futryny wewnątrz okna. Jeżeli okno otwiera się do środka, to skobelki trzeba umocować zewnątrz.

# Jak ubrać dziecko nie drogo i dobrze?

Razem ze zbliżającymi się chłodami wyłania się nowa, nieodwołalna troska budżetowa. Zaopatrzenie w ciepłą garderobę na jesień i zimę.

Odkłada się te wydatki zwykle na daleką chwilę. 1 roczną, ludząc się ostatkiem ciepłych i słonecznych dni, trochę przez opieszałość i to stałe, „jakos to będzie”. Ale najczęściej przez brak funduszy.

Wprawdzie dobrze ułożony budżet powinien mieć zawsze rubrykę wydatków odzieżowych. Ale zwykle z tej to właśnie rubryki czerpie się pożyczki (bezwrotne, oczywiście!), a w innych robi się wyłom i niedobór.

I dopiero, kiedy chłód przypiera do muru i zachodzi obawa zaziębienia się dzieciaków, zaczynają się nerwowe kombinacje, co zrobić, ażeby dziecko w porę ubrać ciepło i stosownie do temperatury. Nowa garderoba wymaga przecież dosyć znacznych funduszy. A ta z poprzedniego sezonu, bardzo często jest już za mała i za ciasna.

W tym labiryncie kłopotów i trosk, doskonale może dopomóc przerabianie odzieży z dorosłych na dzieci.

Jednak przeróbka musi być odpowiednio wykonana. Przede wszystkim przedmiot, który przeznaczony jest do przeróbki, należy bardzo starannie obejrzeć. Sprawdzić, czy materiał nie jest podziurawiony lub przecierany. Można go w tym celu oglądać pod światło. Następnie popruć go uważnie i starannie. Najlepiej grubą szpilką a nie nożyczkami lub żyłką. A pruć trzeba dla tego, żeby można było materiał przekrajać odpowiednio do rozmiarów dziecka. Po spruciu i bardzo dokładnym wyczyszczeniu, trzeba materiał uprać w domu lub chemicznie.

Jest to warunek nieodzowny ze względów higienicznych. Przedmiot noszony przez osobę dorosłą, chociaż by najbliższą spokrewnioną z dzieckiem jest jednak brudny, nasycony potem i tłuszczem. Może się wydawać „na oko” zupełnie czysty. Jednakże pamiętać trzeba, że tak nie jest. Upranie i odprasowanie, względnie podfarbowanie materiału, o ileby był spłowiały, nadadzą mu świeżości i nowości. Dziecko nabierze przeświadczenia, że istotnie otrzymuje coś nowego, co zostało dla niego przygotowane.

Bo dzieci nie lubią „donaszania”. Czują się nim pokrzywdzone. Odzież w ten sposób otrzymana, nie sprawia im najmniejszej przyjemności. Uważają to za zło konieczne, z którym muszą się pogodzić. Natomiast odzież odpowiednio przerobiona, daje im całkowite zadowolenie z posiadania czegoś nowego.

Wracając do dalszego, technicznego biegu przeróbki, należy zaznaczyć, że następnym etapem roboty jest dokładne skrojenie, według rozmiarów dziecka. Dziecko musi być ubrane przede wszystkim wygodnie. Krępi je je wszystko, co jest za ciasne lub za krótkie tak samo, jak wszystko za duże.

Znaczenie ma tu również i wzgląd estetyczny. Zniekształcanie dziecka, zatracanie w odzieży jego linii ciała, jest szkodliwe. Każde dziecko, ubrane według miary, starannie i czysto, robi zawsze miłe wrażenie. Do tego jednak potrzebne jest również staranne i umiejętne wykonanie roboty.

Bo przeróbka jest niejednokrotnie o wiele trudniejszą od sporządzenia czegoś nowego. Trzeba wziąć pod uwagę, że materiał jest krajany, wy-

ciągnięty przez pranie i prasowanie. Niejednokrotnie trzeba omijać jakieś dziury lub wycinać dziurki (od guzików). Do tej roboty potrzebne są umiejętne ręce.

Dlatego też przeróbkę należy powierzyć doświadczonej, domowej krawcowej. Jeżeli robotę wykonuje sama matka, a nie bardzo umie sobie poradzić z krojem, powinna kupić odpowiednią formę bibułkową. W ten sposób minimalnym kosztem zagwarantuje sobie właściwy krój i uchroni się od zmarnowania materiału i od narzekania na to, że „przeróbka się nigdy nie udaje“. Wprost przeciwnie. Dobrze wykonana przeróbka świadczy o praktycznym zmyśle matki i jej zdolności zaradzania w potrzebie. Jest to umiejętność bardzo pożądana i godna pochwały.

Odzież dorosłych dostarcza bardzo dużo możliwości w zastosowaniu do garderoby dziecka. Zależy to od wieku osoby, dla której się coś przygotowuje.

Ale np. bluski matki jasne, do prania z jedwabiu lub welen, gładkie i w drobny deseń, to nowe bluzeczki dla dziewczynek. Może być z nich nawet sukienka, o ile osoba jest mała. Bluski w kolorach „miękkich“ mogą posłużyć jako materiał na bluski małych panów, noszone do ciemnych spodnek. A spodnie można zrobić

ze spódniczki matki, nie tylko wełnianej, ale i aksamitnej.

Cała suknia, nawet podniszczona, wystarczy na suknię dla starszej dziewczynki a nawet na garnitur dla chłopca, pod warunkiem, że materiał będzie odpowiadał barwą. Wiadomo bowiem, że nawet małych chłopców ubiera się w materiały o charakterze męskim.

Mnożąc dalej praktyczne przykłady, można zaznaczyć, że do przeróbek z matki na dziecięca nadają się również jej kostiumy i palta. Można nawet użyć cienkich materiałów, które się podszyje multonem i watoliną i przystosuje do potrzeb sezonowych. Przyniszczony kołnierz futrzany, odświeżony i przerobiony przez kuśnierza uzupełni dziecięce palto.

Odzież oica, to odpowiedni materiał do zrobienia garniturów i palt dla chłopców, po należytym odczyszczeniu i przerobieniu. Nie może być tylko mowy o mundurkach szkolnych, które muszą być ściśle przepisowe. Mądre kombinacje pozwalają czasem na przystosowanie ojcowskiej garderoby i dla dziewczynek. Wszelkie zaś tego rodzaju sezonowe przeróbki to zawsze pokaźna pomoc budżetowa.

M. D.



## S P I S P R Z E D S Z K O L I

## PRZEDSZKOLA W KATOWICACH.

L. p.	A d r e s	W ł a ś c i c i e l
1.	Katowice 2, Głowackiego 6,	Urząd Woj. Śląski
2.	Katowice 3, Stofranka 5,	„ „ „
3.	Katowice 4, Dąbrówki 9,	„ „ „
4.	Katowice 5, Mikołowska 14,	„ „ „
5.	Katowice 6, Francuska 27,	„ „ „
6.	Katowice 14, Bogucka 4,	„ „ „
7.	Katowice 16, Krakowska 81,	„ „ „
8.	Katowice 18, Dąbrowa 18,	„ „ „
9.	Katowice 20, Wojciechowskiego 53,	„ „ „
10.	Katowice 22, Wolskiego 318,	„ „ „
11.	Katowice 24, Wojciechowskiego 253,	„ „ „
12.	Katowice 25, Bocheńskiego 90,	„ „ „
13.	Katowice 29, Dworska 3,	„ „ „
14.	Katowice 30, Hetmańska 1,	„ „ „
15.	ul. Leopolda 2,	Zakład ks. Markiecki
16.	ul. Ligonja 10,	Tow. Pop. szkół powszechnych
17.	ul. Raciborska 33,	Magistrat
18.	ul. Plebiscytowa 46,	Sierocinie ks. Mielendzkiego
19.	ul. Piłsudskiego 54,	Zakład św. Elżbiety
20.	ul. Krasińskiego 3,	P. K. O. Opieka
21.	ul. Agnieszki 2,	Tow. Polek
22.	ul. Karbowa 52,	„ „
23.	ul. Wojciechowskiego 159,	„ „
24.	ul. Stawowa 6,	Związek Szkolny
25.	ul. Staszica 2,	„ „

## PRZEDSZKOLA W POZNANIU.

26.	ul. Długa 4,	Państw. Sem. Ochr.
27.	ul. Woskowskiego 1,	Pryw. Sem. Ochron.
28.	ul. Smolna 12,	Zarząd Miejski
29.	ul. Zwierzyniecka 18,	„ „
30.	ul. Słowackiego 19/21,	Pozn. Kol. Elektr.
31.	ul. Bukowska 59,	„ „ „

## PRZEDSZKOLA W POZNANIU.

L. p.	A d r e s	W ł a ś c i c i e l
32.	ul. Kolejowa 5,	Rodzina Kolejowa
33.	ul. Rolna 50,	" "
34.	ul. Na Cytadeli,	Rodzina Wojsk.
35.	ul. Minikowska 4,	Z. P. O. K.
36.	ul. Słowackiego 38,	P. K. O. „Opieka“
37.	ul. Sporna 15,	St. Posadzowa
38.	ul. Winiarska 73,	St. Posadzowa
39.	ul. Urbanowska 1,	St. Posadzowa
40.	ul. Teresy P. 4 K.,	" "
41.	ul. Dąbrowskiego 15,	Zofia Modzelewska
42.	ul. Fabryczna 34,	SS. Służebniczki
43.	ul. Wierzbicia 24 a,	" "
44.	ul. Wspólna 14,	" "
45.	ul. Przemysłowa 6,	" "
46.	ul. Marszałka Focha, 147,	SS. Zmartwychwstanki
47.	ul. Św. Wojciecha 1 3,,	Parafia
48.	ul. Marszałka Focha 97,	"
49.	ul. Za Bramą Warszawską,	"
50.	ul. Kościelna 5,	"
51.	ul. Czaratoryja 4/5,	Parafia archikatedralna
52.	ul. Filipińska 5,	" "
53.	ul. Wieżowa 5,	" "
54.	ul. Strzelecka 17,	" "
55.	ul. Gołębia 7,	Parafia farna
56.	ul. św. Antoniego 50,	Parafia
57.	ul. Wały Zygmunta Augusta 8,	Pocztowe Przysposob. Wojsk.
58.	ul. Mazowiecka 55,	Służebniczki

## PRZEDSZKOLA W KRAKOWIE.

59.	ul. Myśliwska 52,	Gmina
60.	ul. Jachowicza 5 a,	"
61.	ul. Mazowiecka 116,	"
62.	ul. Józefińska 39,	"
63.	ul. Smoleńska 2,	SS. Felicjanki
64.	ul. Mazowiecka 14,	Kolonia Robotnicza
65.	ul. Piaski 27,	SS. Służebniczki
66.	ul. Duchacka 3,	Gł. Komitet nad Ochronką

## PRZEDSZKOLA W KRAKOWIE.

L. p.	A d r e s y	W ł a ś c i c i e l
67.	ul. Staszewska 22,	Przybylska Zofia
68.	ul. Szkolna 5,	T. S. L.
69.	ul. Senatorska 23,	T. S. L.
70.	ul. Podwale 6,	Kurat. Okręg. Kraków
71.	ul. Turecka 16,	Ochr. Pol. Zakł. Garb.
72.	ul. Dobrych Młynów 8,	Pol. Monop. Tytoniowy
73.	ul. Grunwaldzka 20,	Knoblówna Maria
74.	ul. Karmelicka 56,	Reinhold Alina
75.	ul. Sebastiana 12,	Rubinstein Mąka

## R O Z M A I T O Ś C I

## GOŁĘBIE LICZĄ

Umysłowość zwierząt, ich świat pamięciowy, rozpiętość ich zdolności, jednym słowem sprawa intelektu świata zwierzęcego już oddawna interesuje ludzi nauki.

W rozmaitych instytucjach badawczych, w schroniskach dla zwierząt, w pracowniach naukowych, przeprowadza się oddawna badania, które mają na celu stwierdzenie zdolności intelektualnych zwierząt.

W Koenigsbergu prowadzi od niedawna ciekawe badania prof. Koehler, który interesuje się specjalnie zdolnościami matematycznymi gołębi.

Profesor Koehler ma do swojej dyspozycji trzysta gołębi. Pierwsza serja jego doświadczeń polega na tem, że chciał nauczyć gołębie odróżniania większej ilości przedmiotów od małej ilości tych samych przedmiotów.

Uczony niemiecki przerobił z gołębiami kilkadziesiąt doświadczeń, aż wreszcie ptaki nauczyły się odróżniać dwa ziarenka od jednego. To było pierwsze zwycięstwo prof. Koehlera.

Potem przyszły inne. Gołębie umiały odróżniać dwa ziarenka od trzech, trzy od czterech, cztery od pięciu i tak dalej w górę aż do dziesięciu. Tu powiedziały — stop.

Ich zdolności umysłowe nie umiały sobie z większą ilością ziarn poradzić.

Drugie doświadczenie, znacznie ciekawsze, dowiodło, zdaniem uczonego niemieckiego, że gołębie można nauczyć liczyć.

Profesor Koehler wytresował swoje gołębie w ten sposób, że zjadały one usypane na poszczególne kupki ziarno w pewnej kolejności, więc najpierw porcją złożoną z jednego, potem z dwu, trzech, czterech... dziesięciu ziaren.

Żeby przekonać się, że gołębie nie wykonywują swego „zadania” tylko mechanicznie, ale, że naprawdę liczą i zdają sobie dokładnie z tego sprawę, co robią, kazał im profesor Koehler jeść ziarna „na wyrwyki”.

— Teraz zjedz dwa ziarna, teraz siedem, teraz pięć — mówił do swoich skrzydlatych uczniów i gołębie z doskonałą pewnością siebie i doskonałą umiejętnością liczenia, oczywiście znowu w granicach od jednego do dziesięciu, spełniły wydane im rozkazy.

A więc gołębie liczą. Tak twierdzi przynajmniej z całą stanowczością niemiecki uczony, prof. Koehler.

### W WALCE Z GRUŻLICĄ

Wszyscy się zgadzają ze zdaniem, że gruźlica jest straszliwą plagą społeczną. Nikt nie neguje. Wierzmy na słowo licznym broszurkom i plakatami propagandowym. Mało jednakże kto uprzytomnia sobie przerażające rozmiary tej plagi, właśnie u nas w Polsce.

Silnie wstrząsnąć może czytelnikiem tylko argument cyfrowy, do którego też się uciekamy.

Oto w Polsce rok rocznie umiera na gruźlicę około 7.000 osób, wegetuje około 300.000 chorych zakaźnych z t. zw. gruźlicą otwartą, ogółem cierpi na tę chorobę przeszło 1.000.000 ludzi.

Zniwo, jakie zbiera gruźlica jest obfitsze od najkrwawszej masakry wojennej, straszniejsze od najbardziej niszczącego kataklizmu.

Jakż broń posiada Polska w walce z niebezpiecznym wrogiem, jakim arsenałem przeciwgruźliczym dysponuje?

Dr. Z. Staroniewicz w swej broszurze „Walka z gruźlicą a ubezpieczalnia społeczna” — odpowiada na to pytanie następująco:

„Jest on, niestety, tak skromny, że nie może sobie pozwolić na porównanie do robku z żadnym z krajów Europy Zachodniej, a nawet Europy Wschodniej: 341 poradni, 5219 łóżek sanatoryjnych i 3461 szpitalnych — razem 8.680 łóżek; w prewentyoriach — 1305 miejsc, w 4 szkołach na świeżym powietrzu — 308 miejsc”.

Porównanie z innymi państwami europejskimi wygląda tak: łóżek w sanatoryjach i

szpitalach jest w Polsce dla chorych na gruźlicę dziesięć razy mniej w stosunku do ilości mieszkańców, niż ma Szwajcaria, cztery razy mniej, niż Italia, dwa razy więcej niż Jugosławia. Przytem — zjawisko bezprzykładne: i to taka nawet ilość, nie jest w Polsce wyzyskana; w roku 1933 około 40 procent łóżek w sanatoryjach i szpitalach stało pustką!

Jaki natomiast, arsenał przeciwgruźliczy w Polsce odpowiadałby potrzebom? Powinno być dla chorych na gruźlicę około 60.000 łóżek szpitalnych, 40.000 łóżek sanatoryjnych, 10.000 miejsc w prewentyoriach i 16.000 miejsc w szkołach na otwartym powietrzu. Jaka szalona dysproporcja pomiędzy palącą gwałtowną potrzebą społeczną, a dzisiejszym stanem rzeczy. Na domiar złego poradnie — jak pisze autorytatywnie dr. Staroniewicz — w najważniejszej ilości wypadków nie spełniają swych podstawowych zadań, ponieważ nie posiadają ani fachowego personelu, ani nie mają niezbędnych urządzeń, bez czego praca poradni jest iluzoryczna.

W walce z gruźlicą biorą w Polsce udział towarzystwa przeciwgruźlicze. Czerwony Krzyż, samorządy powiatowe i miejskie, szeregi mniejszych instytucji, które jednoczy Polski Związek Przewidywalny, oraz Ubezpieczalnia Społeczna. Niema akcji planowej, skoordynowanej, wysiłki są rozproszone, sporo energii idzie przez to na marne. Racjonalna walka z gruźlicą wymaga sprężystej organizacji, scentralizowanej w inicjatywie, zdecentralizowanej w wykonaniu. Taką organizacją powinny być przede wszystkim, według opinii wspomnianego doktora, Ubezpieczalnia Społeczna, ale niestety nie są.

**PRENUMERATA: kwartalnie — 80 gr., półrocznie — 1 zł. 50 gr.,  
rocznie 2 zł. 40 gr.,**

**OGŁOSZENIA: 1/4 STRONA 150.— ZŁ., 1/2 STRONY 75.— ZŁ., 3/4 STRONY 40.— ZŁ., 1/8 STRONY 25.— ZŁ.**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 53a M. 24, TEL. 8-96-44. KONTO P.K.O. 16.685  
POCZTOWE KONTO ROZRACHUNKOWE 352.**

**REDAKTOR I WYDAWCA W IMIENIU ZW. POLSK. NAUCZ. PRZEDSZKOLI I WYCHOWAWCÓW ZOFJA WITKOWSKA**